



Na 20-tą zapowiedzieli w telewizji film z cyklu: "Scigany".

Rodzinka już po kolacji, dzieci do lat 16-tu w łózkach, pan domu zasiada w wygodnym fotelu, pani domu miała wprowadzić w planie przepierkę, ale wyłącza pralkę, bo przecież chce wiedzieć, czy sympatyczny i jednocześnie potwornie nieszczęśliwy lekarz w końcu złapie owego mordercę swojej żony. Zapowiada się więc rodzinna uczta przy telewizorze, a tu jakiś gość truje o suszy, opowiada o poplonach, siewach i przez 10 minut nic, tylko kogoś pogania - że jeżeli zaraz jutro pole podorają, to jeszcze zdążą, że wprowadzić terminy już minęły, ale trzeba spróbować. Innym każe się śpieszyć, a sam nie mieści się w swoim czasie i kradnie kilka minut "Sciganemu"...

Zaraz na drugi dzień ta sama rodzina czeka na połączenie z Sopotem, żeby się przekonać, że "Piosenka nie zna granic", ale najpierw musi oglądać mapy opadów atmosferycznych, zasobności gleb w wilgoć i znowu dowiaduje się, że skutki suszy były mniej dokuczliwe w tych gospodarstwach, które w tym roku wygrały swój wyścig z czasem.

No cóż, kiedyś do dobrego tonu należało udawania ignoranta w sprawach rolnictwa. Np. pewna pani uważała się za inseminatorkę,

ponieważ wysiewała nasiona kwiatów w doniczce, a gdy pewien pan starał się jej wytłumaczyć różnicę między unasiennianiem a siewem - zatrzepotała wdzięcznie sztucznymi rzęsami i wyszeptała: "A czy to takie ważne?"

Ważne, proszę pani, bardzo ważne. Inseminacja, czyli - przeproszę pani dziewicze uszy - sztuczne zapładnianie krów, zagwarantowała radykalną poprawę jakości bydła, przyczyniła się po wojnie do podwojenia wydajności mleka od jednej krowy. A gdyby nie nasiennictwo i jeszcze parę innych czynników, nie zbieralibyśmy w woj.bydgoskim średnio 24 q zbóż z każdego hektara, a może 12, jak przed wojną.

Nie sędzę, aby jeszcze dzisiaj mógł sobie ktoś w towarzystwie zasłużyć na miano dowcipnego udając ignoranta w sprawach rolnictwa. W końcu manusia ucznia czwartej klasy musi być przygotowana na pytanie w rodzaju: "czy gruzełkowata struktura gleby sprzyja plonom", boć przecież o budowie naszej żywicielki-ziemi uczą dwunastolatków.

"Scigany" jeszcze przez kilka odcinków zdąży uciec przed swym prześladowcą z policji, festiwal piosenki też poczeka i zamiast się denerwować, gdy ktoś z branży rolniczej przedłuży swój czas, starajmy się raczej zrozumieć, dlaczego ów tegoroczny rolniczy wyścig z czasem jest taki ważny.

Jeszcze w czasie żniw byłem świadkiem rodzinnej awantury. Gospodarz zmyślał swoją młodą żonę za to, że "podcina gałąź, na której siedzi." - Zaraz wyjaśnię, o co im poszło. Jak co roku przyjechali do nich na żniwa znajomymi kolejarze. Po prostu wykorzystują swój urlop, żeby sobie trochę dorobić. Dlaczego zawsze wybierali właśnie tę zagrodę? Bo gdy rolnik gospodarował z matką, zawsze posiłki były, jak należy, często nawet ćwiartka na stole się znalazła. A młoda żona zaczęła oszczędności od posiłków dla żniwiarzy. Przygotowała byle co, podała byle jak. Sama pochodzi ze wsi, ale na roli nie pracowała. Zaraz po wojnie osiadła w mieście. Pamięta jednak z dzieciństwa, że jej matka jeszcze przed wojną tak samo dla żniwiarzy gotowała i tak samo podawała. A jednak nikt nie wybredzał, a jednak <sup>sezonowi</sup> ~~robotnicy~~ robotnicy byli jej wdzięczni za pracę.

Mąż tłumaczy, że teraz inne czasy, że o ludzi trzeba dbać, bo się ludzi za żadne pieniądze do pracy nie dostanie. Chłop swoje, baba swoje, a kolejarzom sprzykrzył się w końcu lichy wikt i przenieśli się do sąsiadów. Stąd ta rodzinna awantura. Gospodarz został na żniwa sam jak ten kołek. A skutki? Ów sąsiad, do którego poszli kolejarze, kończył cięcie zbóż, a on dopiero zaczynał. Gdy sąsiad młócił, jego zboże stało jeszcze w sztygach. Sąsiad miał czas odwieźć zboże do

punktu skupu, on dopiero szukał kompletu omłotowego. Sąsiad zaraz po pierwszych deszczach podorał pole, wysiał poplony ścierniskowe, zabrał się do przygotowania gleby pod siewy rzepaku, poplonów ozimych i ozimych zbóż, a on dopiero kończy żniwa. Sąsiad, gdy się tylko dowiedział, że wyjątkowo w tym roku przez cały sierpień sprzedają nawozy sztuczne po cenach obniżonych od 13 do 15 procent, pojechał do spółdzielni, bo miał na to czas, sprowadził nawozy, zasilił nimi wypalone słońcem łąki i pastwiska, dał je pod poplony, ma nawozy na siew ozimin. A mąż oszczędnej żony przegrywa swój wyścig z czasem - na jesieni będzie u niego krucho z paszą, bo nie zdążył zasilić łąk i pastwisk nawozami sztucznymi, bo nie obsiał nawet ara poplonami. Zbyt późno wysiany rzepak nie da dobrych plonów. Oziminy też mają swój kalendarz i za każdy dzień zwłoki w siewach - potracają po kilka kg ziarna na hektarze. We wrześniu za nawozy sztuczne też trzeba będzie więcej zapłacić, jeżeli oczywiście w magazynach będą, no bo zwykle, gdy w czasie samych siewów wszyscy naraz przyjeżdżają po nawozy, często odchodzą z kwitkiem.

Tak to młoda żona, sprowadzona do gospodarstwa prosto z miasta, nie rozumiejąc niczego z dzisiejszych czasów, oszczędziła na jedzeniu parę groszy, a gospodarz stracił i na nawozach, i na plonach, i na paszach kilkanaście tysięcy złotych.

Bo w rolnictwie czas - to pieniądz. Ta prawda potwierdziła się z całą ostrością właśnie w tym roku, roku wyjątkowym. Takiej suszy nie było od lat i stąd to spiętrzenie prac. Ale susze były i będą. W tej fabryce bez dachu, jaką jest rolnictwo, jeszcze ciągle warunki dyktuje przyroda. Skutków suszy nie można uniknąć, no bo np. sztuczne deszczownie to dopiero pieśń przyszłości. Ale skutki suszy można ograniczyć. Pod jednym warunkiem - że się nadaża za kalendarzem, że się po ziemi z głową chodzi, no a gdy w tej głowie wiedzy brakuje, trzeba słuchać mądrzejszych, właśnie tych panów, którzy ostatnio - nawet opóźniając telewizyjne seanse "Sciganego" czy transmisje z Sopotu, nawołują do pośpiechu. Bo rolnictwo musi w tym roku wygrać swój wyścig z czasem.